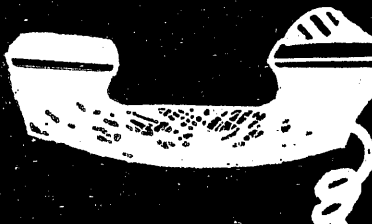


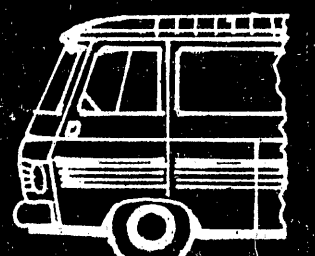
M. Kientalski str. 3



JAK
ROZWIJAĆ
PRZEMYSŁ
DROBNY

A. Pittner str. 8

D. Zatoński str. 5



ZYWNOŚĆ
DLA
MILIARDÓW

M. Makowiecki str. 11

L. Staszynski str. 6



5 SIERPNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ZYCIE

NR 31

GOSPODARCZE

gra o wszystko

ORGANIZACJA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

Rok 1978 i I półrocze br. charakteryzowały się m.in. nasileniem trudności w zaopatrzeniu materiałowym gospodarki narodowej, a przede wszystkim przemysłu. Jak powiedział tow. Edward Gierek na III Krajowej Radzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego „...zagadnieniem o zasadniczym znaczeniu jest zaopatrzenie gospodarki w surowce i materiały. Trudności surowcowe nie mają charakteru przejściowego. Należy się liczyć z tym, że lata osiemdziesiąte będą okresem wzrostu cen surowców i coraz trudniejszych warunków ich zakupu”. Trzeba więc postawić pytania: Czy aktualny system zaopatrzenia materiałowo-technicznego jest w pełni sprawny? Czy trudności w sferze zaopatrzenia występują wyłącznie z obiektywnych przyczyn (niedostateczna produkcja, wzrost cen i trudności importu), a może też są pogłębiane przez nie najlepsze funkcjonowanie systemu?

SYSTEM (organizacja) zaopatrzenia powinien bowiem nie tylko dysponować określoną wielkością zasobów, ale musi zapewnić ich przepływ w odpowiednich ilościach i terminach do miejsc zużycia (odbiorców) i to możliwie najniższym kosztem oraz przy możliwie niskim ogólnym poziomie zapasów. Zmniejszenie zapasów bez szkody dla płynności zaopatrzenia oznacza możliwość przeznaczenia konkretnych materiałów na bieżące zużycie i zmniejszenie skali trudności zaopatrzeniowych. A przecież 1 proc. zapasów materiałowych to ponad 6 mld zł.

System i podsystemy

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba, najpierw wyjaśnić, co rozumiemy przez „system zaopatrzenia”.

Mimo pewnych różnic interpretacyjnych spotykanych w naszej literaturze ekonomicznej, przyjmuje się zgodnie, że jest to całościowy system organizacyjny, metod i środków zasilenia gospodarki narodowej w surowce i materiały składający się z następujących elementów (podsystemów):

● Bilansowanie podstawowych surowców i materiałów w dużej agregacji na szczeblu centralnym i w mniejszej agregacji lub asortymentowo przez producentów lub ich organizacje zbytu (o których dalej będzie mowa). W praktyce bilanse centralne są na ogół głęboko analizowane, stanowią bowiem m. in. także podstawowy instrument planowania. Natomiast precyzja i kompletność bilansowania szczegółowego pozostawiają wiele do życzenia. Problemu

bilansowania nie zamierzam szerzej omawiać w tym artykule, ale chcę podkreślić, że bez dobrych bilansów nie ma dobrego zaopatrzenia — nawet jeśli pozostałe elementy systemu działają bezbłędnie.

● Częściowe rozdzielnictwo, które w połączeniu z zakazami lub nakazami stosowania określonych materiałów do określonych celów stanowi podstawowy instrument planowej alokacji środków i determinuje część powiązań między dostawcami i odbiorcami. W Polsce — wbrew zakreślonym powszechnie poglądom — rozdzielca się jednak formalnie nie więcej niż 35 proc. ogółu surowców, materiałów i zużycia. W nich elementom kooperacyjnym. W przypadkach powstawania deficytu materiałów formalnie nie rozdzielanych występują jednak zjawiska tzw. rozdzielnictwa nieformalnego, dokonywanego przez producentów lub organizacje handlowe.

● Podsystem umów, które stanowią ostateczny wynik kształtowania się powiązań między dostawcami i odbiorcami w rezultacie stosowania bilansowania i rozdzielnictwa. Umowa nadaje moc prawną powiązaniom gospodarczym i dopiero ona stanowi podstawę realizacji zaopatrzenia.

● Podsystem obrotu towarowego, w którym następuje fizyczna realizacja przepływu towarów i materiałów do miejsc produkcji lub z importu do miejsc zużycia. Nad sprawą organizacji obrotu środkami produkcji zatrzymamy się w tym artykule bliżej.

Z wyliczonych elementów systemu zaopatrzenia najwięcej problemów sprawia podsystem obrotu towarowego. Można mieć wątpliwości co do

dokładności i kompletności bilansowania i precyzji rozdzielnictwa, można kwestionować solidność w realizacji umów — ale przynajmniej podstawy teoretyczne są w tym zakresie jasno sprecyzowane, a wśród działaczy gospodarczych i specjalistów panuje zgodność co do kierunków działań zmierzających do poprawy istniejącego stanu. Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w sferze organizacji i zasad funkcjonowania obrotu środkami produkcji. Chcąc przedstawić nurtujące specjalistów wątpliwości i propozycje w tym zakresie, trzeba najpierw przypomnieć, że fizyczny przepływ środków produkcji (a ściślej przedmiotów pracy, tj. bez maszyn i urządzeń) odbywa się trzema drogami stanowiącymi trzy formy obrotu. Największy udział, bo ponad 50 proc. (wartościowo) ma obrót bezpośredni realizowany na podstawie umów zawieranych bezpośrednio między producentami. Mieści się tu m. in. cała kooperacja przemysłowa (elementy „podzespoły”).

Nie ulega wątpliwości, że obrót bezpośredni, obejmujący na ogół duże (pełnowartościowe) dostawy artykułów zaopatrzeniowych lub trudne w transporcie i kosztowne urządzenia, jest z ekonomicznego punktu widzenia najbardziej opłacalny — ale z jednym istotnym zastrzeżeniem. Najczęstszym kryterium powiązania — szczególnie w kooperacji — jest przynależność organizacyjna do tego samego przedsiębiorstwa lub resortu (jeśli tylko techniczne warunki na takie powiązanie pozwalają), rzadkim na-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

w perspektywie lat osiemdziesiątych

DYLEMATY NAUKI

JERZY SURDYKOWSKI



Niewielu naukowców może się poszczycić takim wpływem na praktykę, jak profesor Szczepan Pieniążek, twórca nowoczesnego sadownictwa w Polsce.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Nauka winna wyprzedzać życie. Co dziś w laboratorium — jutro w przemyśle. Są to prawdy oczywiste, powszechnie znane, choć uproszczone. Ale jeśli tak, to wszystko, co dziś planistycznie — a nawet prognostycznie — o latach osiemdziesiątych domniemujemy, winno być oczywistością naukowej codzienności. Po to wprowadziliśmy z takim mozołem centralne planowanie priorytetowych w nauce problemów, by — przez dzisiejsze badania — ukierunkować jutrzejsze wyniki ku jutrzejszym potrzebom, a nawet zagrożeniom.

A więc najpierw w największym skrócie o specyfice lat osiemdziesiątych, bo że różni się ona będzie od specyfiki dziesięciolecia mijającego — wiemy dość dobrze. Rzecz w tym, by zrozumienie odrębności dekad i nieuchronnych przemian czasu dotarło do świadomości szerszych grup ludzkich działających na styku: nauka — gospodarka.

● Dobrze widoczne już dziś procesy — społeczne tak w skali świata, jak i naszego kraju — jeszcze się nasila i pogłębia, a skutki ich staną się powszechnie odczuwalne. Będziemy mieli w coraz większym stopniu do czynienia z realiami społeczeństwa wyróżniającego się nie tylko wysokim poziomem kwalifikacji, ale wrażliwością, krytycyzmem, rozbudzeniem potrzeb pozamaterialnych, rozwojem „sfery świadomości”, innym niż dotąd poziomem wymagań kierowanym pod adresem instytucji społecznych. Niesie to wielkie i poważne wyzwanie nie tylko wobec nauk społecznych i ekonomicznych, ale i wobec umiejętności stosowania ich wskazań.

● Jeśli chodzi o problemy materialnej bazy społeczeństwa, to w skali świata lata osiemdziesiąte będą okresem narastających trudności energetycznych i surowcowych, sięgania po złoza i metody coraz droższe, coraz trudniej dostępne, co z całą mocą postawi — także przed nami — drastyczny problem energochłonności i materiałochłonności gospodarki! Zmusi do wprowadzenia perspektywicznych programów oszczędnościowych.

● Światowy bilans żywności będzie jeszcze bardziej napięty, co sprawę przyspieszenia kursu ku samowystarczalności w tym względzie uczyni palącą.

● Dekada lat siedemdziesiątych (co i po trosze da się powiedzieć o okresie jeszcze wcześniejszym) nie przyniosła oczekiwanych wielkich odkryć i przełomów o podstawowym znaczeniu w nauce, toteż rewolucja naukowo-techniczna (przy obawach spowolnienia dynamiki) stawać się będzie coraz bardziej sprawą umiejętności twórczego zastosowania tego, co wcześniej dokonano w dziedzinie wiedzy podstawowej.

● Coraz silniej zaznaczająca się na światowych rynkach wyrobów przemysłowych (a nawet usług takich jak budownictwo) obecność „nowych” krajów o średnim poziomie rozwoju, wywodzących się z dawniej bardziej jednolitej grupy państw Trzeciego Świata — wymienić tu można przykładowo obce Koree, Meksyk, Brazylię, niektóre sztywnie rozwijające się państwa azjatyckie — zaostreży konkurencję w dziedzinach, w jakich nasz eksport zdobył sobie już pewną pozycję w świecie. Uczyni to jeszcze bardziej palącym problem naszym specjalizacji eksportowych i zmniejszenia „naukochłonności naszego eksportu”.

● Okres „niżu demograficznego” — w który wkraczamy — położony kres ekstensywnemu rozwojowi przemysłu; jeszcze bardziej tendencję tę zaostreży konieczność zwiększenia zatrudnienia w usługach i stabilizacji zatrudnienia w rolnictwie. Podobną „prospektywnościową” rolę odegra brak tak rozległych możliwości inwestowania, jakimi dysponowaliśmy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Mamy tu do czynienia z wielkim wyzwaniem nie tylko pod adresem naszych umiejętności organizacyjnych, stosowności dorobku nauk ekonomicznych, ale też pod adresem całego „obszaru

nauki”, wszystkich jej dziedzin i wszelkich kanałów łączności z praktyką.

● Okres demograficznego odpływu wchodzących w wiek produkcyjny roczników jest jednocześnie okresem wcześniej już tu wspomnianego „przypływu kwalifikacji”: nasycone gospodarki wykwalifikowanymi specjalistami stają się wyjątkowo duże i stawiają ostro sprawę ich skutecznego wykorzystania. Wielki kapitał myślowy gromadzić będzie więc niełatwo do wykorzystania szans, na którą jednak pracowaliśmy przez dziesięciolecie. Jednocześnie ten przypływ ludzi doskonale młodych, wykwalifikowanych i myślących okaże się też wyzwaniem. Nie tylko dlatego, że ludzie ci w zdecydowanej większości chcieliby pracy, która byłaby twórczą przegrodą i samorealizacją. Także dlatego, że jak to zazwyczaj bywa, inaczej niż pokolenia starsze wyobrażają sobie strukturę, w których chcieliby pracować i które sprzyjałyby wykorzystaniu tkwiących we wstępujących pokoleniach szans.

Tych kilka, moim zdaniem, najważniejszych czynników nie wyczerpuje oczywiście całości prognostycznej „listy zmian” — trzeba by jej poświęcić odrębny artykuł. Dość powiedzieć, że jakość, oszczędność, efektywność i praktyczne zastosowanie wiedzy nie będą mogły być sprawami odświeżonymi na jakimkolwiek odcinku gospodarowania. Z dzisiejszych nadziei i oczekujących jeszcze na realizację zadań staną się podstawowymi determinantami społecznego bytu i miejsca Polski w świecie.

Nauka w mijającej dekadzie przysięgała na siebie dość znaczące zobowiązania i wyzwania. Liczyła się „kapitał zaufania”; nie ta więc weryfikacja wydaje mi się najostrożniejsza, której dokonuje się co roku lub co

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

w interesie konsumenta

GARBARNIA ROŚLINNA

Spółdzielnia Pracy „Garbarz” w Niepołomicach pod Krakowem buduje dużą garbarnię. Jest to największa spółdzielcza inwestycja (koszt budowy około 250 mln zł). Rozpoczęto ją w lipcu 1977 r. — prace inwestycyjne mają być zakończone w czerwcu 1980 roku. Po uruchomieniu tej garbarni drobny przemysł kaletniczy otrzyma duży zastępek surowcowy.

Zakład ten będzie garbował skórki galanterijne. Nowa garbarnia będzie wyprawiała 8 ton skór dziennie. Dzięki temu „Garbarz” zwiększy (mimo likwidacji kilku małych obiektów w dzielnicach mieszkaniowych Krakowa) o około czterokrotnie produkcję.

Negatyw: w IV kwartale br. zaczęła nadchodzić pierwsze maszyny — nie jest pewne, czy będą mogły być zainstalowane, ponieważ budowa ma spore opóźnienia.

Pozytów: w tej spółdzielczej garbarni zastosowana będzie technologia roślinnego wyprawiania. Trochę to tradycyjne, ale efekty są znakomite — lepsze niż przy chemicznej technologii, wyprawiania chromowego. Primo — mniej szkodliwa dla środowiska. Secundo — skóry mają znacznie lepszą jakość, co nie jest bez znaczenia dla wyrobów finalnych.

Gdyby tak jeszcze region krakowski zaczął dawać dobry przykład w dziedzinie garbowania i wyprawiania skór baranich? Oczywiście, chodzi mi o powrót do garbowania tradycyjnego, roślinnego. Przesłaboby wychodzić włosie z kożuchów, można byłoby je czyścić bez żadnych kłopotów....

W STEFANOWIE ZAPOMNIANO...

W sklepie spożywczym w Stefanowie, podległym Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Piasecznie koło Warszawy zepsuły się różne artykuły żywnościowe wartości 28 tysięcy złotych. Pracownicy Państwowej Inspekcji Handlowej postawili sobie pytanie: dlaczego? Odpowiedź jest wprost szokująca....

Sklepik w Stefanowie jest jedną tego typu placówką w promieniu kilku kilometrów. Osoba materialnie odpowiedzialna za towar i wyposażenie tego sklepu zachorowała w... listopadzie ub. roku. Sklep był zamknięty do lutego br. Zarząd GS w Piasecznie nie wprowadził zastępstwa, nie zadbał o zabezpieczenie (choćby komisyjne) towarów, nie wpadł też na pomysł otworzenia placówki ku wygodzie mieszkańców całej osady.

Oto, do czego prowadzi sztywne trzymanie się nieżywczych przepisów o odpowiedzialności materialnej za powierzone mienie. Klucze i odpowiedzialność miał chory pracownik; nie można było zrobić remanentu i przekazać towarów, bo... pracownik był chory. A przecież może handel stosować nowe zasady odpowiedzialności materialnej, albo też małe sklepy przekazywać w ajencje.

Donniemywać należy, że po zaplaceniu za straty z własnej kieszeni, szefowie GS szybko znajdują agenta do tego sklepu w Stefanowie.

NARZĘDZIA POD SIEDZENIEM

Poznańska Spółdzielnia Inwalidów „Jedność” zaproponowała „Polmożbyty” dostawę specjalnych toreb na narzędzia i zapasowe części do fiatów 126. Te zmyślane torby przeznaczone są do zamontowania pod przednimi siedzeniami. Składają się z dwóch części, by można było osobno trzymać narzędzia, a osobno części zapasowe — różne cewki, paski klinowe, świece, żarówki, bezpieczniki itp.

Pierwsze tysiąc sztuk toreb „do maluchów” otrzymał już „Polmożbyty”. Do końca br. „Jedność” dostarczy jeszcze dziesięć tysięcy tychże toreb. Czy spodoba się na rynku? Zobaczymy....

A.N. — J.

Systematycznie powiększa się

rozpiętość między produkcją

zbóż a ich zużyciem. Jest to

powodem wzrostu importu

zbóż i pasz, który w 1978 ro-

ku osiągnął 7,5 mln ton —

wobec 2,7 mln w 1970 r.¹⁾

Import zbóż rośnie, bo

rozszerza się szybko ich

zastosowanie na pasze, a

własna produkcja zbóż nie na-

dąża za rozwojem hodowli. W

niedostatecznym jednak stop-

niu zwracamy uwagę na to,

jak gospodarujemy zbożami,

a również innymi paszami,

którymi dysponujemy w kraju.

O PASZACH INACZEJ

LUDWIK STASZYŃSKI

(artykuł dyskusyjny)

POPEŁNIA się przede wszystkim błąd, wiążąc wzrost importu zbóż tylko ze wzrostem pogłowia świń, jaki nastąpił w latach siedemdziesiątych. Jeśli w roku 1978 sprzedaż pasz z zasobów państwowych osiągnęła 9085,2 tys. ton¹⁾, to z tego — według przybliżonych szacunków — na potrzeby pogłowia świń, tzn. na kontraktację trzody, oraz na tzw. pomoc hodowlaną dla hodowców macior, prosiat i warchlaków — przeznaczone zostało ponad 4,5 mln ton mieszanek przemysłowych, koncentratów, zbóż i sruł pastewnych, a więc mniej więcej 50 proc. całej sprzedaży pasz treściwych dla rolnictwa (w roku 1978 wlepowina stanowiła ok. 56 proc. produkcji mięsa w kraju).

Na państwowym garnuszku

Gdy się popatrzy na normy żywienia trzody chlewnej zalecane przez różnych autorów krajowych i zagranicznych — wypada uznać, że zużycie pasz treściwych nabywanych od państwa jest niebywale wysokie. Na 19 przykładów żywienia tuczników podanych przez różnych autorów²⁾ — w 14 przypadkach zalecane zużycie wszystkich pasz treściwych razem wziętych na 1 tucznika w całym okresie tuczu (powyżej 20 kg wagi żywej), stosowanych jako uzupełnienie ziemniaków — mieści się w granicach 122—173 kg, podczas gdy kontraktując dostawę i tucznika hodowca ma zagwarantowane w umowie zaopatrzenie od państwa w 200 kg paszy treściwej.

Przy żywności samymi tylko paszami treściwymi cytowani autorzy zalecają łączne całkowite ich zużycie w całym okresie tuczu w ilości 312—336 kg.

Jeśli przymierzyć górne granice tych norm żywieniowych do aktualnej produkcji tuczników, przyjmując, że 336 kg pasz treściwych powinno się zużywać w gospodarstwach uposażonych nie stosujących ziemniaków (w 1978 r. 37 proc. całej produkcji towarowej trzody), zaś 173 kg — w gospodarstwach indywidualnych jako uzupełnienie ziemniaków (w r. 1978 — 63 proc. produkcji towarowej) — można wyliczyć, że ogólnie całkowite zużycie pasz treściwych na towarową produkcję trzody chlewnej w kraju powinno w 1978 r. wynieść maksimum 3877 tys. ton, a więc o ponad 600 tys. ton mniej niż wyniosły dostawy pasz treściwych z zasobów państwowych, przeznaczone dla pogłowia trzody chlewnej. Oznacza to, że nie tylko cała produkcja towarowa trzody chlewnej w kraju znalazła się w roku 1978 na „garnuszku państwowym” (w części dotyczącej pasz treściwych), lecz ponadto rolnictwu pozostało co najmniej 600 tys. ton pasz treściwych z zasobów państwowych dla nietowarowej części pogłowia świń.

W świetle powszechnie zalecanych norm żywieniowych i rozmiarów sprzedaży pasz treściwych dla trzody — trzeba uznać ponad wszelką wątpliwość, że rolnictwo nie powinno w ogóle dokładać swoich pasz treściwych do towarowej produkcji trzody chlewnej. Gwarantowana w umowie kontraktacyjnej sprzedaż 200 kg pasz treściwych na 1 tucznika może być rozumiana nie tylko jako pomoc powiązana ze skupem żywca, rozdział deficytowego środka produkcji. Taką reglamentacją stanowi bowiem równocześnie czynnik pobudzający zakupy i zużycie pasz treściwych. Sama reglamentacja pasz stanowi więc jeden z czynników wzrostu importu zbóż na pasze.

W rzeczywistości zużycie pasz treściwych jest większe niż wynika z racjonalnych norm żywienia. Zróżnił ten różnicę są błędy w żywieniu i utrzymaniu trzody oraz niedobory

jakościowe (białkowe) w skarmianych paszach. Należy się liczyć z tym, że niedobory te w latach 1970—1978 uległy pogłębieniu m. in. wskutek znacznego wzrostu pogłowia trzody. Według szacunków³⁾, w Polsce na produkcję 1 kg żywca wieprzowego zużywa się o 1,5 jedn. ows. za dużo. Opierając się na tym szacunku (niepełnym i raczej zaniżonym) — można wyliczyć, że w r. 1978 zbędne zużycie pasz w stosunku do uzyskanej ogólnej produkcji żywca wieprzowego wyniosło ok. 3,4 mld jedn. ows., tzn. równoważność ok. 3 mln ton zbóż pastewnych (jęczmień).

Co się dzieje z ziemniakami?

Jak wynika z bilansów podstawowych produktów rolnych⁴⁾ — w r. 1976/77 zużycie ziemniaków na paszę wyniosło w Polsce ponad 27,2 mln ton. Średnie pogłowia trzody w gospodarstwach indywidualnych (gospodarstwa uposażone nie stosując ziemniaków w żywieniu świń) wyniosło w r. 1976/77 — 12 240 tys. szt., a więc na każdą sztukę trzody chlewnej przypadło 2227 kg spasyanych ziemniaków. Bilans ziemniaków nie uwzględnia strat przy ich przechowywaniu, które sięgają 10—15 proc., niekiedy więcej. Ziemniaki zużywane są poza tym również na paszę dla drobiu, niekiedy dla bydła i koni. Co najmniej jednak 60 proc. spasyanych ziemniaków zużywa się w żywieniu świń, a więc można przyjąć, że efektywne zużycie ziemniaków na 1 sztukę trzody chlewnej wyniosło w r. 1976/77 ponad 1100 kg. Tymczasem spośród 19 przykładów żywienia cytowanych autorów — wszystkie zalecają dawki ziemniaków znacznie mniejsze, mieszczące się przeważnie w granicach 480—750 kg na 1 tucznika. Można więc powiedzieć, że zużycie ziemniaków w Polsce, podobnie jak i zużycie pasz treściwych — jest wyjątkowo rozrzucone. Jest to nie tylko niegospodarność, ale i czynnik pomniejszający w istotnym stopniu opłacalność produkcji trzody.

W wielkich fermach

Gospodarstwa uposażone w roku 1978 r. otrzymały 4,2 mln ton pasz treściwych⁵⁾, tzn. 49,3 proc. ogólnej sprzedaży pasz (w roku 1977 — 49,9 proc.), przy czym dostawy z gospodarki uposażonej stanowiły: 33,8 proc. całego skupionego w kraju żywca wieprzowego, 40 proc. żywca wolowego, 36 proc. żywca drobiowego i 19,7 proc. mleka (rok 1977). Zużycie pasz treściwych na jednostkę produkcji jest w gospodarstwach uposażonych o wiele większe niż w sektorze indywidualnym, aczkolwiek i w gospodarstwach indywidualnych zastosowanie pasz treściwych z roku na rok wzrasta.

W gospodarstwach uposażonych przyjął się model żywienia charakterystyczny dla krajów dysponujących nadwyżkami pasz zbożowych. Jest charakterystyczne, że wszystkie stosowane w kraju przemysłowe systemy żywienia trzody chlewnej przewidują skarmianie pasz treściwych na mokro (w postaci papki transportowanej do koryt rami). W paszy tej głównym składnikiem jest skrobia zbóż (ok. 75 proc.), którą z powodzeniem można zastąpić skrobią ziemniaków, produkowanych w kraju w wielkich ilościach i niewłaściwie dotąd wykorzystywanych. Skrobię zbóż mogłoby również zastąpić węglowodan bura- kowy cukrowych lub półcukrowych.

Inaczej mówiąc, istnieje potrzeba i pełna możliwość wprowadzenia przemysłowej technologii żywienia trzody chlewnej również na mokro,

ale przy znacznie mniejszym zużyciu pasz zbożowych i zastąpieniu ich paszami gospodarskimi. Byłoby to oczywiście pewne utrudnienie technologiczne — w porównaniu ze skarmianiem gotowych mieszanek treściwych, ale raczej łatwiej taki system żywienia zorganizować w technologii przemysłowej niż tradycyjnej. Zresztą przemysłowe systemy żywienia trzody na mokro z decydującym udziałem pasz niezbóżowych istnieją np. w ZSRR i zdają pomyślnie egzamin. Powinny być więc wprowadzane jak najszybciej również i w Polsce — kraju odczuwającym głęboki deficyt pasz zbożowych.

Wymagabymy to odpowiednich zmian w strukturze zasiewów gospodarstw uposażonych (więcej ziemniaków i buraków na paszę dla trzody) względnie zapoczątkowania kontraktacji i skupu ziemniaków na paszę dla gospodarstw uposażonych — w sektorze indywidualnym. Niestety, gospodarstwa uposażone idą w odwrotnym kierunku. Zaprzeszają nawet produkcję platków ziemniaczanych i suszu ziemniaczanego, co jeszcze do niedawna robiły — na potrzeby własne oraz usługowo dla gospodarstw indywidualnych.

Czy bydło musi zjadać tyle zbóż?

Przy osiągniętej średniej mleczności na poziomie 2736 kg rocznie od krowy (r. 1978) — pasze treściwe w chowie bydła mlecznego są zbędne. Większą nawet mleczność przeciętną można uzyskać bez żywienia paszami treściwymi — tylko posługując się dobrymi paszami gospodarskimi. W tym kierunku należy iść a nie w kierunku naprawiania błędów gospodarki paszowej — zwiększonymi dawkami kupnych pasz treściwych. Tylko wyjątkowo — w obrotach i wydajności większej niż 3,5—4 tys. kg mleka rocznie od krowy — celowe i opłacalne powinno być wprowadzanie do żywienia krów pasz treściwych.

Również w produkcji bydła mięsnego dawki pasz treściwych powinny być wydatnie ograniczone. Zużycie tych pasz w żywieniu bydła mięsnego jest duże, zwłaszcza w gospodarstwach uposażonych i wynosi 3—4 kg mieszanek treściwych na 1 kg przyrostu wagi żywej. Mieszanek te stały się w tym przypadku paszą podstawową, zaś pasze gospodarskie uzupełniającą, a przecież powinno być odwrotnie. Przy osiągniętym poziomie przyrostów wagi żywej w gospodarstwach uposażonych (682—764 gramy na sztukę dziennie) — pasze treściwe są w ogóle zbędne, bowiem przyrosty na poziomie 700—900 gramów z powodzeniem można osiągnąć tylko w oparciu o dobrej jakości pasze gospodarskie. Warto podkreślić, że bilanse pasz gospodarskich dla bydła w skali kraju wykazują w przeciętne lata nadwyżki jednostek pokarmowych i białka. W tych warunkach absolutną rozrzućnością jest kierowanie pasz treściwych na tę gałąź produkcji zwierzęcej.

Niestety, nie tylko rozszerza się zużycie pasz treściwych w żywieniu bydła mięsnego, ale nawet prowadzi się prace naukowe zmierzające do dalszego zwiększenia tego zużycia. Doświadczeniami takimi zajmują się Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Kołbaczu wspólnie z US Feed Grains Council. Temat ten był m. in. przedmiotem międzynarodowego sympozjum, jakie odbyło się w Kołbaczu przy końcu ub. roku przy udziale wspomnianej organizacji amerykańskiej⁶⁾. Oczywiście, nie ma się co dziwić eksporterom zbóż, że zabiegają o rozszerzenie ich zużycia również w żywieniu polskiego

bydła mięsnego. Interes importera zbóż, jakim jest Polska — nie pokrywa się jednak w tym przypadku z interesem eksportera i powinniśmy być zainteresowani w zbożooszczędnych technologiach żywienia, a nie na odwrót.

Nowy konsument

Trzecią niemal część importowanych zbóż i pasz wysokobiałkowych najlepszej jakości pochłania w Polsce szybko rozwijająca się produkcja drobiarska. W warunkach niedoborów na rynku mięsny — drób rzeźny stanowi względnie łatwy sposób zaspokojenia części popytu na mięso, przy czym jest to produkcja dobrze już na ogół zorganizowana, technologicznie i ekonomicznie efektywna. Z 1 kg paszy treściwej odpowiedniej jakości można uzyskać w naszych warunkach 35—40 dkg żywca drobiowego.

Jest to jednak produkcja zbożochłonna. Drób rzeźny żywi się samą paszą treściwą, zwłaszcza przy technologii przemysłowej, która stała się u nas dominującą. Kolejną sprawą jest technologiczna efektywność produkcji drobiarskiej, która w porównaniu z racjonalną technologią produkcji trzody chlewnej — wcale nie musi być korzystniejsza pod względem zużycia pasz treściwych na kg przyrostu wagi żywej. Trzeba także wziąć pod uwagę jakość uzyskiwanego produktu, który pod względem wartości kalorycznej, zawartości strawnych składników pokarmowych a również pod względem handlowym — jest o wiele mniej cenny niż wieprzowina i wołowina.

Niestety, również w przypadku ferm drobiarskich są one w 100 proc. potrzeb z dane na zaopatrzenie w pasze treściwe z zasobów państwowych. Sami posiadacze tych ferm w ogóle nie zajmują się produkcją pasz na swoje potrzeby. Warto w tym miejscu przypomnieć że przed kilkunastu laty w Holandii wydano ustawę zabraniającą tworzenia ferm drobiarskich bez własnego zaplecza rolniczego do produkcji pasz. Powodem wydania tej ustawy był bardzo

znaczny wzrost importu zbóż i pasz treściwych.

W przypadku produkcji jaj — z tych samych względów powinniśmy być zainteresowani w podtrzymywaniu jak długo to jeszcze będzie możliwe — drobnotowarowych form produkcji, przy których pasze treściwe stanowią jedynie pewien niewielki dodatek do pasz gospodarskich i marginalnych, podczas gdy fermy przemysłowe — oznaczają przedstawienie produkcji jaj wyłącznie na pasze treściwe.

★

Aktualnie istnieją duże możliwości bardziej racjonalnej gospodarki paszami treściwymi w skali kraju, poszczególnych sektorów rolnictwa i działań produkcji zwierzęcej. Możliwości poprawy tej gospodarki są znaczne i różnorodne, a więc istnieją realne możliwości wydawnego ograniczenia zużycia zbóż na paszę i oparcia produkcji zwierzęcej w większym stopniu na paszach krajowych. Posługiwanie się własnymi paszami powinno się bardziej opierać niż zakup pasz pochodzących z decydującej części z importu. Warunki ekonomiczne zaopatrzenia rolnictwa w pasze z zasobów państwowych powinny więc przede wszystkim pobudzać oszczędne i racjonalne ich zużycie oraz sprzyjać szeroko pojętej poprawie własnej gospodarki paszowej rolnictwa.

¹⁾ Wg Małego Rocznika Statystycznego, GUS, 1979 r.

²⁾ St. Jaworski: „Poradnik chowu świń”, PWRL, 1974; J. Zuk: „Ekonomia i organizacja produkcji zwierzęcej w gospodarstwach indywidualnych”, PWRL, 1977; K. Richter: „Praktyczne żywienie zwierząt”, Przekł. z niem., PWRL, 1975.

³⁾ St. Jaworski: „Poradnik chowu świń”, PWRL, 1973.

⁴⁾ Rocznik statystyczny rolnictwa i gospodarki żywnościowej, GUS, 1978.

⁵⁾ Wg Małego Rocznika Statystycznego, GUS, 1979.

⁶⁾ „Przegląd Hodowlany” (nr 6/1978) donosi, że przedstawiciele US Feed Grains Council wygłosili na tym sympozjum referaty, udowadniając techniczną i ekonomiczną zasadność karmienia przetrzawczy, a zwłaszcza bydła mięsnego paszami zawierającymi 80 proc. zbóż!

INSTYTUT EKONOMIKI TRANSPORTU POLITECHNIKI SZCZECIŃSKIEJ

ogłasza

kolejną rekrutację

na Studia Doktoranckie dla Pracujących — wszystkie branże transportowe.

Studium trwa 4 lata. Termin składania podań — 15 listopada 1979 r. Termin rozpoczęcia — styczeń 1980 rok. O przyjęcie mogą ubiegać się osoby posiadające dyplom magistra ekonomii i pracujące zawodowo co najmniej przez okres 2 lat. Wymagane jest skierowanie z Zakładu Pracy.

Kandydaci na Studium przygotowują w ciągu 7 dni kolokwium z podanego przez Komisję tematu oraz zdają pisemny egzamin z wybranego nowożytnego języka obcego.

Warunki kierowania i odbywania studiów reguluje Uchwała z dnia 30 lipca 1971 r. (AMP Nr 45 poz. 287 z dnia 3 września 1971 r.)

Szczegółowych informacji udziela Sekretariat Instytutu: 71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 64, tel. 730-10 lub 724-11, wew. 200.

IK-17

